

# Integracja Europy w obliczu przyspieszeń globalnych

Michał Dobroczyński

Katedra Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych WNE UW

Szczyt Unii Europejskiej w Lizbonie (marzec 2000 r.), stwarzający niezwykle ambitne zadania i cele konkurencyjne o globalnym zasięgu, traktowany może być jako strategicznie wyjątkowy wręcz etap przyspieszenia i modernizowania europejskiego postępu ekonomicznego. Ewentualny pełny sukces w zakresie podjętych inicjatyw mógłby w perspektywie zapowiadać osiągnięcie, a może nawet przekroczenie, poziomów konkurencyjności pozostałych filarów gospodarki światowej — Stanów Zjednoczonych i Japonii.

Postanowienia lizbońskie tworzą zespołową unijną politykę ekonomiczną. Coroczne wspólne priorytety polityki gospodarczej mają się stać wiążące dla wszystkich państw członkowskich zarówno w sensie celów, jak też sposobów ich osiągnięcia. Ujednoliconą polityka ma m.in. służyć wzmocnieniu euro, sprzyjając zwiększonej konkurencyjności gospodarek Unii w obliczu globalizacyjnych zagrożeń. Temu celowi ma też być podporządkowana radykalna unijna modernizacja ekonomiczna na gruncie uregulowanego obrotu elektronicznego, zaawansowanej integracji telekomunikacyjnej, umasowienia Internetu. W sumie — szybkiego tworzenia społeczeństwa informatycznego nie tylko wokół dziedzin *high-tech*, ale i w tradycyjnych sferach produkcji czy usług.

Dalszy postęp integracyjny ma zostać zapewniony przez przyjęcie unijnych priorytetów badawczych i zdecydowane pogłębienie współdziałania ośrodków naukowych, a także wyeliminowanie istniejących barier w obrocie usługowym oraz ujednolicającą liberalizację w dziedzinie kolejnictwa, lotnictwa, energii, zamówień publicznych, usług pocztowych i finansowych. Długofalowa gospodarcza strategia rozwojowa powinna być w zwiększonej mierze związana z ważnymi społecznymi aspektami: procesem permanentnego doksztalcania, z maksymalnie powszechnym wykorzystywaniem szans informatycznych, poważnymi przekształceniami strukturalnymi, kompleksowo dostosowaną polityką podatkową. Relatywnie wysoka stopa wzrostu i połączone z tym możliwie pełne zatrudnienie, poparcie dla małych przedsiębiorstw, utrzymanie niezbędnego bezpieczeństwa socjalnego miałyby także ułatwiać efektywne współzawodnictwo z najgroźniejszymi konkurentami amerykańskimi i azjatyckimi — przy niezmiennie priorytetowej roli nauki [Brockhoff, 1994], systematycznie unowocześnianych technologii oraz ogólnego dostępu do przodujących osiągnięć ery informatycznej — w kontekście liczenia się ze stopniowym wzajemnym zmniejszaniem różnego rodzaju utrudnień dla unijnej wymiany ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią, zarówno w następstwie procesów inspirowanych przez organizacje międzypaństwowe, zwłaszcza ŚOH, jak i w wyniku porozumień dwustronnych.

Spodziewane wchodzenie gospodarki unijnej na kolejny, wyższy etap zintegrowanej polityki stwarza konieczność niełatwych konstruktywnych starań oraz bodźców dyscyplinujących w przypadku każdego z państw członkowskich [Pluciński, 1998]. Jeszcze większe wymagania stawiają jednak nowe decyzje coraz liczniejszym kandydatom do członkostwa w coraz bardziej zaawansowanym ekonomicznie i kompleksowo zintegrowanym zespole zachodnioeuropejskim.

Biorąc pod uwagę, że kandydaci do Unii tylko w paru przypadkach osiągają przeciętne dochody *per capita*, przewyższające połowę odpowiednich wskaźników aktualnych państw członkowskich (wyraźnie przoduje pod tym względem Słowenia), poszerzanie ugrupowania traktować można jako kolejne ryzykowne starcie długofalowych aspiracji z niepokojącymi realiami współczesności. Argumenty przemawiające za podjęciem takiego wyzwania są jednak dosyć poważne. Po stronie UE przekonanie, że udało jej się w minionych pięciu dekadach (tj. poczynając od integracyjnej aktywności Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali) pokonać bądź zneutralizować wszystkie właściwie zasadnicze przeszkody w sposób zaskakująco skuteczny i że dysponuje obecnie ogromnym, drugim w świecie, potencjałem ekonomicznym, może także demograficznym, przy uwzględnieniu rangi czynnika jakościowego. Wreszcie, że narastające presje globalnej konkurencji północnoamerykańskiej i japońskiej, a w perspektywie chińskiej, południowoazjatyckiej i latynoamerykańskiej, zmuszają do kroków wyprzedzających spodziewany bądź nieoczekiwany przebieg wydarzeń w różnych fragmentach globalnej ekonomiki. Biorąc zwłaszcza pod uwagę ten oczywisty fakt, że historia nigdy nie rozwija się linearnie.

Ze strony krajów, liczących na sukces w procesie adaptacji do warunków unijnych, podejmowanie zasadniczej decyzji integracyjnej łączy się oczywiście z nadzieją na zewnętrzną pomoc, w jakimś przynajmniej stopniu adekwatną do kosztów restrukturyzacji gospodarczej, przeobrażeń prawnych, psychospołecznych i cywilizacyjnych, ale także z racjonalnie pozytywnym przekonaniem o własnych niewykorzystanych możliwościach zintensyfikowanego wzrostu, co trzeba traktować z należną powagą. Rzeczywiście, kraje czy społeczeństwa niżej zaawansowane dysponują pod wieloma względami dynamiczną szansą nadrobienia opóźnień — przy umiejętnym przejściu międzynarodowych osiągnięć różnej natury: technologicznych, ekonomicznych, administracyjnych, edukacyjnych itd., zwłaszcza jeżeli przynajmniej część środowiska zewnętrznego będzie autentycznie zainteresowana poprawą stanu wartościowego. Teoretycznie biorąc, tak właśnie mógłby się kształtować stosunek unijnego trzonu do kolejno przyjmowanych podmiotów, pod warunkiem, że bieżące interesy narodowe nie staną na przeszkodzie dojrzałszemu myśleniu strategicznemu.

Próba analitycznego spojrzenia na przyszły układ stosunków w znacznie powiększonej Unii uwzględnić musi nie tylko kontrastowe narodowe różnice ekonomiczne, lecz także — i to w wysokiej mierze — rozpiętości cywilizacyjne i obyczajowe, dominujące przekonania ideologiczne, poziom dojrzałości politycznej czy inne uwarunkowania społeczne, mogące zarówno sprzyjać, jak też poważnie przeszkadzać trwałemu współżyciu w zespolonym środowisku międzynarodowym. Już obecnie w niektórych państwach Unii obserwuje się znaczną niechęć do obcych stylów zachowania w ogóle, a do imigrantów w skonkretyzowanej kolejności, przy dosyć wyraźnym zauważaniu odrębności narodów wschodnioeuropejskich, uboż-

szych, bardziej oddalonych od szczytów europejskiej cywilizacji informatycznej, często biernych i bezradnych w obliczu szybko zachodzących przeobrażeń makroekonomicznych, ale nierzadko reprezentujących również postawy skrajnie aspiracyjne czy roszczeniowe, zmierzające do gwałtownego skompensowania opóźnień — przede wszystkim materialnych. Przy ograniczonych kontaktach osobistych dochodzi przy tym ze sporą łatwością do wytworzenia niesłuszných stereotypów, powstających na gruncie przypadkowych obserwacji czy informacji medialnych. W rezultacie występują w społeczeństwach zachodnioeuropejskich — zapewne w jakiejś mierze mogą się one równolegle rozwijać — zarówno obawy przed wschodnim prymitywizmem, jak też oczekiwania, że przeprowadzone w warunkach wschodnioeuropejskiego systemu silnie prosocjalne reformy zostaną w swoim czasie zaakceptowane również w warunkach unijnych systemów liberalnych. Odcinkowo się to sprawdza i ma szanse dalszych realizacji.

Spółeczności krajów starających się o wejście do Unii także nie dysponują precyzyjniejszym kompleksowym rozeznaniem co do możliwych — krótko- i długoterminowych — konsekwencji integracyjnego zespolenia ze znacznie zamożniejszymi, ekonomicznie górującymi partnerami. Nawet nie zdając sobie sprawy z dosyć powszechnych przejawów zachodniej atmosfery niezyczliwości wobec cywilizacyjnie opóźnionych grup społecznych, obawiają się przede wszystkim wzmoczonej zewnętrznej konkurencji na rynku handlowym (przemysłowym i rolniczym) oraz, w efekcie, na rynku pracy. Duże uznanie dla sukcesów zachodniej otwartości i międzynarodowego zliberalizowania polityki gospodarczej łączy się zwłaszcza z częstym przekonaniem, iż na niższych szczeblach rozwoju istnieć musi nadal rozbudowana publiczna interwencja, regulacja i pomoc dla określonych kategorii przedsiębiorstw, uwzględniająca ograniczoną konkurencyjność podmiotów, wyraźnie w skali europejskiej słabszych.

Powyższe prawidłowości rozłożone są jednak narodowo różnie — w zależności od konkretnej sytuacji strukturalnej, koniunkturalnej i cywilizacyjnej poszczególnych krajów środkowoeuropejskich czy śródziemnomorskich, a także od stosunku państw (społeczństw, elit politycznych, biznesu itd.) Unii do konkretów przyszłego zjednoczenia. Dobór pierwszych sześciu kandydatów ujawnił — w sposób chyba racjonalny — preferencje unijnych decydentów. Pięć mniejszych krajów (Słowenia, Czechy, Węgry, Estonia, Cypr) zostało zaproponowanych zapewne bardziej z racji niezbyt strukturalnie ryzykownej ich skali oraz większego cywilizacyjno-ekonomicznego dopasowania do jakości zachodnioeuropejskich. W przypadku Polski liczyła się natomiast — obok okoliczności demograficznych — wielkość jej aktualnego i przyszłego rynku (w 1999 roku eksport UE na ten obszar wyniósł 29 mld euro, przy ponad 12 mld euro nadwyżki nad importem) oraz najwyższej strategicznej rangi położenie geopolityczne.

Również w drugiej grupie kandydackiej prawdopodobnie dałoby się odróżnić mniejsze podmioty o przewagach cywilizacyjnych oraz polityczno-strategiczných (Słowacja, Łotwa, Malta, Litwa), od krajów większych, lecz na razie raczej dla Europy marginalnych (Rumunia, Bułgaria). Do tego dochodzą trwające od dziesięcioleci starania autokratycznej Turcji, niedawno artykułowane propozycje demokratyzującego się Maroka, ostrożne sondáže Ukrainy czy Mołdowy, potencjalne możliwości Chorwacji i Izraela. W sumie bardzo już obszerny zestaw państw, gospodarek i społeczeństw, reprezentujących bogaty kalejdoskop gospo-

darzących cech strukturalnych, wartości kulturowych, dominant ideologicznych, wyznań i postaw cywilizacyjnych, wyraźnie przewyższających pod tym względem zróżnicowanie obecnych członków Unii. Wspólnym mianownikiem dla ogółu państw aspirujących do zinstytucjonalizowanej europejskiej jedności gospodarczej jest oczywista dla ekspertów potrzeba nadrobienia opóźnień rozwojowych w symbiozie z bardziej zaawansowanymi partnerami oraz możliwość wejścia do zespołu, który ma historyczną szansę perspektywicznego przeobrażenia w imponujący filar gospodarki globalnej.

Względnie nawet pomyślnego zaadaptowania gospodarek nowych państw członkowskich do reguł i wyzwań UE nie można jednak utożsamiać z zanikiem rozpiętości dochodowych i innych. Pozostaje przeto kwestią zupełnie otwartą, w jakim tempie, i w efekcie w jakim czasie, dojść może ewentualnie do przybliżonego chociaż wyrównania poziomów narodowych. I czy w ogóle można konkretniej wyobrazić sobie taki cel procesu integracji europejskiej. Obecnie ta skądinąd dosyć zasadnicza sprawa nie wchodzi w żadne poważne rozważania programowe, podobnie zresztą jak problem docelowego poszerzania kolejnych przestrzennych i tematycznych kręgów nowoczesnego scalania Europy. Można przy tym sprawę odwrócić, zastanawiając się nad możliwością tendencji odwrotnych: stopniowego zmniejszania się liczby członków bądź ewolucyjnej rezygnacji z niektórych segmentów wspólnej polityki czy wreszcie obu tych procesów — w różnych konkretnych i proporcjach — łącznie. Obecnie wydawać się to może zdecydowanie mało prawdopodobne, lecz nie można wykluczyć żadnego wariantu tendencji w zmienionych warunkach lokalnych, narodowych, regionalnych i globalnych. Jakkolwiek na razie więcej argumentów przemawiałoby za integracją najdalej posuniętą, nawet za powstaniem z czasem europejskiego państwa nie tyle typu federalnego, ile — przy liczniejszych elementach suwerenności narodowej — federalistycznego. Oczywiście w perspektywie bardzo odległej, kilkudziesięcioletniej.

Pomijając istotny dylemat autentyczności zaniku sprzeczności pomiędzy interesami i aspiracjami europejskich mocarstw — Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii [Mrozek, Bieleń, 1996], Włoch dochodzenie do najwyższego instytucjonalnego szczebla zintegrowania ekonomiczno-politycznego wymagałoby niezwykle precyzyjnego, satysfakcjonującego wszystkie strony rozwiązania delikatnego dylematu równych praw i możliwości krajów dużych oraz mniejszych. Uwzględniającego także teoretycznie trwałe prawdopodobieństwo utrzymywania się w sferze gospodarczej zjawiska regionalnego, ewentualnie również subregionalnego, podziału na swoiście wyodrębniające się centra i peryferia, przynajmniej dopóki nie dojdzie do globalizacji równoznacznej z pełnym scaleniem ogółu gospodarek narodowych oraz ugrupowań regionalnych we względnie jednolitą światową całość, funkcjonującą w warunkach systemu strategicznej koordynacji i kontroli instytucji powstałych z symbiozy obecnych (ONZ i jego agencje, OECD, G-7 itd.) oraz przyszłych polityczno-ekonomicznych instytucji o kompetencjach i zasięgu globalnym bądź bliskim globalnego. Systemu, wyobraźalnego — co zrozumiałe — jedynie wówczas, gdy międzynarodowo zespolone naukowe osiągnięcia technologiczne i ekonomiczne gwarantować będą mniej rozwiniętej większości świata radykalne zbliżenie do standardów regionów elitarnych.

Bardziej konkretnie rysująca się bliższa przyszłość to koegzystencja zarówno wspólnych interesów, jak i wyraźnych sprzeczności pomiędzy wieloma kluczowy-

mi podmiotami międzynarodowej polityki gospodarczej [Koczetow, 1999], pomiędzy priorytetami takich zespołów ekonomiczno-państwowych jak strefa Ameryki Północnej (kraje NAFTA), Europy (UE) i Azji (Japonia oraz ugrupowanie ASEAN), czy — bardziej generalnie — pomiędzy obszarem europejsko-atlantyckim a zespołem Azja-Pacyfik (APEC i inne próby zacieśniania wzajemnej współpracy ekonomicznej). Pozostaje w tym kontekście kwestią otwartą, czy bardziej zdecydowane zbliżenie zintegrowanej gospodarki północnoamerykańskiej do zjednoczonej Europy okaże się silniejsze od tendencji proazjatyckich, z czasem też prolatynoamerykańskich. W którym kierunku przesuwac się będzie ciśnienie gospodarcze Bliskiego Wschodu oraz stopniowo uprzemysławiającego się południa Azji? Czy Rosja i istotna część całej WNP w większej mierze nastawi się na kontynuację przeważającej wymiany z Unią Europejską, czy też raczej z dynamiczniej rozwijającą się Azją i całym regionem Pacyfiku? Każda z tych potencjalnych możliwości może zaistnieć w odpowiednich układach i warunkach.

Kształtowanie warunków zależec będzie zarówno od publicznej polityki gospodarczej, od instytucjonalnych bodźców reform i przyspieszeń, jak też od strategii korporacji międzynarodowych. Zmieniająca się rzeczywistość międzynarodowa ujawnia bowiem coraz dobitniej, że realizowany przez wielkie przedsięwzięcia prywatne proces globalizacji ekonomicznej i technologicznej nie może zostać przekształcony we władztwo partykularnych instytucji w stosunku do narodów, państw i instytucji międzypaństwowych [Dobroczyński, 2000]. Trwalsza polityka gospodarcza podmiotów publicznych zawsze musi się okazać kompleksowo powiązana z wszystkimi pozaekonomicznymi aspektami rozwoju — co oczywiście nie pokrywa się ani z możliwościami, ani z celami korporacji. Zadania instytucji państwowych czy międzypaństwowych formowane są, w warunkach autentycznie demokratycznych, pod silnym wpływem opinii publicznej, tym trafniejszej i bardziej liczącej się, im dojrzsze są społeczeństwa. Kształtowane są również przez oddziaływania, potęgę i blask sukcesów korporacji międzynarodowych, zazwyczaj bardziej prężnych i efektywnych od zbiurokratyzowanych aparatów władzy publicznej. Pomimo wielu ustępstw czy kompromisów ta ostatnia — państwowa i międzypaństwowa — z przyczyn zasadniczych stanowi nadal najwyższą instancję kontroli i regulacji: narodowej, regionalnej oraz globalnej; uwzględniającą nowe mechanizmy i struktury, zmienność potrzeb i celów społeczno-ekonomicznych, rangę korporacji, zrzeszeń pracowników i pracodawców, ale najwyższą. Uwzględnianie kompleksowego charakteru rozwoju społeczeństw i ludzkości wymaga istnienia adekwatnie kompleksowych instytucji, maksymalnie uniezależnionych od deformujących presji skrajnych partykularyzmów wszelkiego typu, w tym także korporacyjnego, przy racjonalnym akceptowaniu międzynarodowej konkurencji, rosnącej otwartości gospodarek narodowych, przepływu kapitałów, technologii i innych czynników kontrolowanej światowej współpracy jako optymalnego — w perspektywie — rozwiązania wielkiej sprawy stałego zrównoważonego powiększenia globalnej podaży i popytu na dobra oraz usługi.

Trzeba przy tym jednakże mocniej akcentować zagrożenia, wynikające z dysproporcji rozwojowych. Przede wszystkim w relacji Północ-Południe, lecz także w proporcjach kontynentalnych (wyraźny w ostatnich dekadach postęp gospodarczy w Azji, niewielki w Ameryce Łacińskiej, zdecydowanie słaby w Afryce, regionie najbardziej zacofanym). Kryzysy finansowe w tych regionach dotknęły szcze-

gólnie silnie gospodarki relatywnie wyżej zaawansowane i silniej powiązane z systemem globalnym. W sumie mijająca dekada — m.in. właśnie ze względu na zliberalizowany przepływ kapitałów spekulacyjnych — spowodowała obniżenie tempa wzrostu gospodarki Południa o dwa punkty procentowe rocznie, przy pogorszeniu ich *terms of trade* oraz deficytu handlowego. Jeżeli dodać, że jednocześnie zwiększyły się wewnętrzne nierówności dochodowe, zrozumią się zjawiska narastającego niezadowolenia społecznego nie tylko w krajach najuboższych, ale i w średnio zaawansowanych, chociaż także w gospodarkach najzamożniejszych, gdzie wciąż utrzymują się niektóre rażące kontrasty wewnętrznej jakości życia.

Proces globalizacji — jak wynika z dotychczasowych doświadczeń — nie prowadzi na razie w wyrównany sposób do korzyści ogółu gospodarek narodowych [Nunnenkamp, 1994] i zapewne przez dłuższy jeszcze czas nie zagwarantuje wszystkim krajom zbliżonych efektów, nie mówiąc już o kwestii konieczności wyraźnie szybszego postępu na obszarach pozostających — ekonomicznie i cywilizacyjnie — poniżej standardów uważanych za dostateczne. W każdym razie można oczekiwać, że jeśli polityka międzynarodowa nie podejmie bardziej skutecznych działań korekcyjnych, korzyści z dynamizacji światowego postępu ekonomiczno-technologicznego przypadną w zdecydowanie większej mierze podmiotom najbardziej zaawansowanym, to jest krajom światowej czołówki gospodarczej oraz wielkim korporacjom międzynarodowym, związanym z tą czołówką, niezależnie od zróżnicowanych kierunków ekspansji [United Nations, 1998]. Zacołowane struktury produkcji i eksportu, niedostatek kapitałów oraz ilościowe i jakościowe niedobory kadrowe w zakresie najnowocześniejszych sfer działania utrudniają niżej usytuowanym gospodarkom odpowiednio wszechstronne przystosowanie do indukowanych z zewnątrz przemian konkurencyjnych, co z kolei może pozwalać oligopolom międzynarodowym na łatwe opanowywanie słabszych rynków, a także wykorzystanie dalszych przewag drogą przepływu kapitałów portfelowych (wielokrotnie w skali planety większych od zagranicznych inwestycji bezpośrednich).

Zorganizowane reakcje międzynarodowej polityki ekonomicznej na regionalne kryzysy finansowe, rosnące dysproporcje ekonomiczne oraz socjalne w wewnętrznych i globalnych układach, ogromne zadłużenie najbiedniejszych podmiotów, skoncentrowanie wysiłków naukowo-badawczych w najzamożniejszych państwach świata czy inne zagrożenia dla równowagi i rozwoju przez długi jeszcze czas będą zapewne niewspółmierne do rzeczywistych potrzeb. Liczyć jednakże można na rosnącą z każdą dekadą ich racjonalność i skuteczność, przy zróżnicowanych efektach przekształceń, reform i dostosowań w poszczególnych sferach i dziedzinach. Jeżeli np. na Amerykę Północną, Europę Zachodnią, Japonię i „małe azjatyckie tygrysy” przypada ok. 56% produktu światowego brutto, ich udział w globalnych badaniach naukowych, głównym czynnikiem postępu, sięga aż 85%. Trudno wyobrazić sobie, by w bliższej przyszłości dojsz do radykalnej zmiany odnośnej struktury, tym bardziej że np. polityka zespolenia współpracy badawczej państw UE, a w ślad za tym zapewne i innych międzynarodowych grup integracyjnych, powinna przynieść zwiększone wyniki prac, zwłaszcza w gałęziach o wysokiej randze przyszłościowej, między innymi dzięki utrzymującemu się przepływowi utalentowanej kadry całego świata do przodujących ośrodków.

W zakresie polityki zmniejszania narodowych i międzynarodowych rozpiętości dochodowych poprawa sytuacji wymagałaby utrzymania, a nawet wzmocnienia

odpowiedniej polityki podatkowej i socjalnej w skali państw i ugrupowań integracyjnych, co jest bardzo wątpliwe w związku z narastającą liberalizacją i konkurencją globalną [*Nasze światowe...*, 1996]. Natomiast w relacjach krajów zamożnych z uboższymi niezbędna byłaby intensywna pomoc kredytowa i subwencyjna, umorzenie istotnej części dotychczasowego zadłużenia, jednostronne otwarcie rynków dla towarów i usług z Południa, preferencyjny transfer technologii itd. Wszystko to dokonuje się — jak pokazują aktualne trendy i deklaracje — raczej jedynie na skalę umiarkowaną, zmierzającą raczej do spektakularnego łagodzenia nastrojów protestu niż do rzeczywiście radykalnej poprawy obecnych proporcji światowych. Realnie patrząc, tylko nadzwyczajne motywacje, wynikające zwłaszcza z polityki bezpieczeństwa, zdołałyby spowodować zasadniczą zmianę stanowisk. Może się to pojawić jednak dopiero w odległej przyszłości. Na razie możliwe wydają się najwyżej poszczególne przypadki przechodzenia mniej rozwiniętych krajów do wyższych kategorii ekonomicznego zaawansowania, dzięki bardzo specjalnym, korzystnym okolicznościom, np. pod wpływem polityki integracyjnego wyrównywania poziomów narodowych i lokalnych. Natomiast tendencje dalszej powszechnej liberalizacji wymiany — forsowane zwłaszcza przez Stany Zjednoczone — pomimo głośnych sprzeciwów mają znacznie więcej szans na sukcesy już w przyszłości bliższej, choćby przez umiarkowane chociaż sfinalizowanie zapoczątkowanej w Seattle rundy negocjacyjnej ŚOH, obejmującej tematy tak zasadnicze jak zmniejszenie protekcjonizmu agrarnego i subwencjonowania eksportu rolnego, zliberalizowanie obrotu usługowego, ograniczenie wykorzystywania mechanizmów antydumpingowych przez nieuczciwą ochronę rynku itd.

Runda ta, podobnie jak i inne procesy ułatwień dla wymiany międzynarodowej, zależeć będzie zapewne w najwyższym stopniu od stanowisk głównych światowych mocarstw ekonomicznych, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych — bezpośrednio oraz przez inne kanały, zwłaszcza Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Co nie znaczy, by zespół 135 już państw ŚOH (przy przeszło 30 dalszych zainteresowanych członkostwem, w tym Chin, Rosji i innych krajów WNP) miał stanowić bierne uzupełnienie polityki globalnych potęg gospodarczych, tym bardziej że i te ostatnie — ze względu na zróżnicowane naciski wewnętrzne — też w wielu punktach wykazują ostrożność i wahania. Nawet w USA utrzymują się niebagatelni polityczni zwolennicy pewnego izolacjonizmu. Triada USA–UE–Japonia daleka jest od jednorodności poglądów, zwłaszcza że nie tylko Południe, ale i część krajów rozwiniętych przywiązuje wagę do kwestii narodowych (polityka socjalna) oraz międzynarodowych (polityka preferencji) dysproporcji jako immanentnych aspektów strategii liberalizacyjnej.

Po części wynika to z presji zainteresowanych sił polityczno-społecznych, w rosnącej jednak mierze także ze słusznego strategicznie przekonania o konieczności kompromisów, bez których rozwój procesów globalizacyjnych może w bliskiej już przyszłości napotkać mocne bariery. Seria kryzysów finansowych i ich negatywne międzynarodowe reperkusje, które zostały złagodzone jedynie za pomocą poważnych środków kredytowych MFW, zwróciły przy tym zwiększoną uwagę właśnie na strukturalne zagrożenia wynikające ze światowych dysproporcji, ubóstwa, bezrobocia i związanych z tym dążeń do ryzykownie szybkich prób sanacji, m.in. we współpracy z krótkoterminowymi kapitałami spekulacyjnymi. Prowadzi to do postulatu wzmoczonej kontroli instytucji międzynarodowych w spra-

wach takich jak zewnętrzne implikacje wewnętrznej polityki gospodarczej, regionalne następstwa kryzysów pojedynczych krajów, zakłócenia płynności obrotu zagranicznego, niedostateczne dostosowania do przyjętych międzynarodowych kodeksów i standardów współpracy. Międzynarodową akceptację otrzymała jednak także zasada zindywidualizowanego narodowego rozstrzygania różnych aspektów doboru metod i tempa liberalizacji — zgodnie z konkretnymi warunkami — w sferze przepływów kapitałowych [Thurow, 1999].

Zasadnicze globalne ekonomiczne decyzje strategiczne przez dłuższy jeszcze czas inicjowane będą realnie w ramach zespołu G-7, prawdopodobnie powiększonego o niektórych reprezentatywnych przedstawicieli regionów wschodnich i południowych, jako adwokatów interesów gospodarek średnio i słabo rozwiniętych. Dwadzieścia dziewięć państw — członków Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju — zapewne też będzie nadal otwartych na nowych współuczestników i nowe koncepcje usprawnień międzynarodowo uzgodnionego rozwoju. Konkretnymi funkcjonalnymi instytucjami sterowniczymi mają szansę pozostać — pod warunkiem systematycznych modyfikacji — filarowe organizacje powszechnej współpracy ekonomicznej, tj. MFW (wraz z Bankiem Światowym) i ŚOH, w powiązaniu z ONZ i jej pozostałymi organizacjami wyspecjalizowanymi o profilach ekonomicznych i technicznych. Nie chodzi przy tym o stopniowe tworzenie czegoś w rodzaju światowego rządu gospodarczego, natomiast o instytucjonalnie formułowaną globalną odpowiedź na nieuchronnie narastające powszechne problemy; odpowiedź, która — według stwierdzeń kompetentnych czynników oficjalnych — ma, nie naruszając suwerenności państw, przyczynić się do zbiorowej efektywności rynków międzynarodowych, sprzyjać możliwościom krajów uboższych i ułatwiać globalną stabilizację finansową, koordynując ją z trendami światowego obrotu towarowego i usługowego. Wszelkie podstawowe decyzje międzynarodowych instytucji ekonomicznych nadal będą jednak wymagać uzgodnień z rządami państw członkowskich.

Kształtowanie stosunków pomiędzy suwerennymi państwami a międzypaństwowymi i ponadpaństwowymi instytucjami ekonomicznymi zawiera wiele jeszcze potrzeb konkretyzacji niewiadomych. Z układu proporcji wynikałoby, że ponieważ tendencje globalizacyjne przynoszą znacznie większe korzyści krajom zaawansowanym niż opóźnionym w rozwoju, te ostatnie powinny nastawać na reformy i zmiany, dokonywane pod kątem ich oczywistych potrzeb. Stosunek sił na razie przemawia jednak raczej za tym, że głównie podmioty słabsze zostaną z przyczyn obiektywnych zmuszone do przystosowania się do struktur i tendencji motorów gospodarki światowej, przy mniejszych ustępstwach drugiej strony, dysponującej rosnącymi przewagami materialnymi, a także argumentami takimi jak pobudzanie harmonijnego postępu naukowo-badawczego, mającego w perspektywie przynieść zwielokrotnione nagromadzenie środków, mogących polepszyć w zasadniczy sposób sytuację społeczeństw Południa czy konieczność międzynarodowej koordynacji globalnego rozwoju w celu ograniczenia stałej presji partykularyzmów, charakterystycznych dla wewnątrzpaństwowych rozwiązań politycznych.

Czynnikiem korygującym przewagi świata zamożnego mogą się okazać okoliczności polityczne, nastawienie na przyciągnięcie nowych sojuszników — nawet wbrew preferencjom ściśle gospodarczym, zarówno w relacjach poszczególnych państw światowej elity z wybranymi w grupie Wschodu czy Południa partnerami,



jak też w takich np. zespołowych działaniach, jak poszerzanie (dziewięć dalszych państw środkowo-wschodniej części Europy jest tym zainteresowane) i wzmacnianie sojuszu NATO. W tym ostatnim przypadku o zgodności stanowisk może decydować nie tylko podobna ocena potrzeb i potencjalnych zagrożeń. Nie bez ważącego znaczenia mogą niejednokrotnie nadal okazywać się m.in. bliższe, bardziej poprawne kontakty pomiędzy narodami o względnie zbliżonej kulturze i profilu cywilizacyjnym, jak np. na gruncie relacji Europy Zachodniej ze Środkową, znacznie bardziej niż w układzie Chiny–Japonia bądź Indie–Pakistan. Zawsze jednak urazy historyczne bądź, odwrotnie, aktualne kalkulacje mogą odmienić uproszczony obraz przewidywań.

W tym kontekście należałoby uwzględnić, że wciąż jeszcze nie został ostatecznie rozstrzygnięty zasadniczy dylemat światowej strategii podmiotów słabszych: rozwój polegający na zależności od wiodących ośrodków, przejmowaniu części ich dorobku, naśladowaniu wzorów, podążaniu za silniejszymi liderami czy też na poszukiwaniu własnych, odrębnych — zindywidualizowanych bądź bardziej zbiorowych, zintegrowanych — rozwiązań, dostosowanych do wyraźnie odmiennych konkretów narodowych, pod kątem przyspieszonego wzrostu. Nie wspominając już żałosnych środkowoeuropejskich efektów narzuconego przymusem radzieckiego „światowego modelu socjalistycznego”, w praktyce nakazowo-rozdzielczego echa rosyjskiego centralizmu o militarystycznych celach i mechanizmach, warto podkreślić, że dotychczasowy kapitalistyczny sposób ekonomicznej globalizacji też polegał na podziale świata na metropolitalne centrum (ewentualnie nieliczne centra) i zależne peryferia, w których wewnętrzne struktury różnią się jaskrawo od sytuacji w metropoliach. To tworzy w rezultacie zarówno siły opowiadające się za niezależnością rozwojową, jak też partie zwolenników ścisłego podporządkowania trendom przodujących ośrodków gospodarki światowej.

Rozstrzygnięcie, czy rozstrzygnięcia, tej istotnej kwestii pozostaną zapewne sprawą dosyć odległej przyszłości. Na razie można jedynie stwierdzić, że kontynuacją aktualnych tendencji globalizacyjnych zainteresowane są bardziej te państwa i społeczeństwa, które przewodzą w przeobrażeniach światowej gospodarki, techniki i technologii oraz te, które dysponują realnymi szansami względnie szybkiego dołączenia do globalnej elity. W przekroju branżowym różnice wynikały — i przez jeszcze jakiś czas mogą się utrzymywać — z sytuacji strukturalnych, odnoszących się np. do przewag dynamicznej sfery usług nad produkcją materialną, przemysłową oraz — przede wszystkim — rolniczą, czy z przewag przemysłów nowoczesnych nad tradycyjnymi bądź z nadmiernie ostatnio uprzywilejowanej i zbyt partykularnej pozycji sektora finansowego. Wreszcie co się tyczy przekroju skali i zasięgu przedsiębiorczości: wielkie korporacje międzynarodowe reprezentują zrozumiałe odmienną, zdecydowaną proglobalną politykę ekspansji w zestawieniu z niepewnymi swojej przyszłości podmiotami mniejszymi i słabszymi.

W zaakceptowaniu zaawansowanych tendencji internacjonalizacyjnych wyodrębniają się ponadto istotne różnice stanowisk pomiędzy instytucjami rządowymi a korporacyjnymi. Poza paroma wyjątkami (Stany Zjednoczone, Japonia), instytucje publicznoprawne państwowe i międzypaństwowe kłaść będą mianowicie w bliższej przyszłości większy akcent na powodzenie integracyjnych projektów regionalnych niż radykalniejszą liberalizację globalną, która z kolei stwarza korporacjom międzynarodowym więcej szans niż państwom, zmuszonym uwzględnić

w swoich działaniach pełny, skomplikowany kompleks celów politycznych, gospodarczych i społeczno-cywilizacyjnych, łatwiejszych, przez długi jeszcze czas, do osiągnięcia w ramach uzgodnień mniejszego, regionalnego zespołu o zbliżonych cechach kulturowych. Nie musi to oznaczać wydatniejszych sprzeczności między liberalizacją globalną a regionalną. Nawet odwrotnie, w dalekiej perspektywie obie te tendencje powinny okazać się komplementarne w tym sensie, że sukcesy integracji regionalnych wzmacniają będą skłonności do geograficznie poszerzanej ekspansji, a liberalizacja globalna — sprzyjać obniżeniu zewnętrznych barier ugrupowań integracyjnych i ewentualnie zapobiegać — poprzez tworzenie odpowiednich powszechnych reguł zachowania — wykorzystywaniu skomplikowanego położenia mniejszych i słabszych gospodarek przez silniejszych konkurentów zarówno w skali ogólnoswiatowej, jak też w granicach poszczególnych ugrupowań. Na razie jednak preferowanie wielostronnych rozwiązań charakteru współpracy gospodarczej jest zdecydowanie łatwiejsze i efektywniejsze w granicach selektywnie tworzonych ugrupowań regionalnych.

W epoce wielkich przyspieszeń nawet bardzo gwałtowne zmiany akceptowane są bez większych emocji jako coś coraz bardziej naturalnego. Obejmująca setki milionów ludzi industrializacja i urbanizacja, przeobrażenia systemowe, przekształcenia informatyczne, powstawanie i zanik wyobrażeń ideologicznych — wszystko to przyjmowane jest przez wyraźną większość (obok wielu, zrozumiałych skądinąd, dramatów mniejszości) w sposób naruszający jedynie zachowania dosyć powierzchowne — w przekonaniu, że na obecnym etapie współdziałań międzynarodowych, gigantycznego postępu naukowego i cywilizacyjnego dla potrzeb strategicznego kompromisu, wszelkie obawy egzystencjalne traktować należy bez hysterii czy nawet przesady. Pytania bardziej zasadnicze, odnoszące się zwłaszcza do przyszłych światowych efektów otwartości narodowych i procesów globalizacji, odsuwane są na dalszy plan. Interes ludzkości — rozumianej w sensie ogółu mieszkańców planety — stanowić będzie przeto przez długi jeszcze czas pojęcie abstrakcyjne, przy rosnącym zainteresowaniu takimi sprawami aktualnej polityki, jak skuteczność porozumienia instytucji państwowych i międzypaństwowych z opinią zagubionych w przyspieszeniach mas społecznych. Prowadzi to m.in. do międzynarodowego uznania potrzeby ograniczania bezrobocia (zwłaszcza długoterminowego), coraz poważniejszego traktowania światowych rozpiętości dochodowych, zwiększania finansowej, technicznej i edukacyjnej pomocy dla regionów ekonomicznie zapóźnionych. W sumie — do stopniowego zdawania sobie sprawy, że wewnętrzna i międzynarodowa polityka zaspokajania potrzeb społecznych nie była wymysłem humanistycznych teoretyków i musi zostać nieodłącznie inkorporowana w politykę ekonomiczną w imię wzmocnienia ewentualnej przyszłej stabilizacji globalnej. Kontrasty interesów społecznych, podziały klasowe zawsze dotychczas ułatwiały — dzięki zmasowanym przejawom niezadowolenia — przyspieszenie koniecznych reform, ograniczających mało uzasadnioną dominację wybranych narodów, regionów czy państw. Na szczeblu nowoczesnej edukacji i wydajności ekonomicznej procesy tego typu mają tym bardziej szanse dalszej intensyfikacji, jakkolwiek różnokierunkowej systemowo, w zależności od stopnia zorientowania (poinformowania, percepcji, wiedzy, ucywilizowania) wciągniętych w przeobrażenia społeczeństw i ich elit.

W ramach polityki ograniczonego w sensie przestrzennym dostosowywania się do nowoczesnej rzeczywistości ekonomiczno-społecznej najwyższe efekty spodziewane są w rezultacie na forum integracji regionalnej, tam, gdzie sojusze i wspólne interesy są znacznie wyraźniej zaawansowane w zestawieniu ze skalą globalną.

Wśród konkretnych przejawów umiędzynarodowionej polityki gospodarczej model śmiało zapoczątkowanej przed pięcioma dekadami w kilku krajach Zachodu, a już potężnej Unii Europejskiej, sprawdzać się zapewne będzie — przynajmniej w wyobrażalnej przyszłości — z zaskakującą wciąż skutecznością najbardziej ze względu na cywilizacyjną dojrzałość większości jej społeczeństw, ich zaawansowanie ekonomiczne oraz wynikającą z tego zdolność racjonalnego kontrolowania własnych elit, zarówno gospodarczych, jak politycznych czy innych.

## Literatura

- Brockhoff K., *Forschung und Entwicklung*, München — Wien 1994.  
 Dobroczyński M., *Stulecie przyspieszeń*, Warszawa — Toruń 2000.  
 Koczetow E., *Geoekonomika (Oswojeniye mirowowo ekonomiceskowo prostranstwa)*, Moskwa 1999.  
*Nasze światowe podwórko*. Raport Komisji do spraw światowego kierowania, Warszawa 1996.  
*Nowe role mocarstw*, B. Mrozek, S. Bieleń (red.), Warszawa 1996.  
 Nunnenkamp P., *Globalisation of production and markets*, Tübingen 1994.  
 Pluciński E., *Makroekonomia gospodarki otwartej*, Warszawa 1998.  
 Thurow L., *Przyszłość kapitalizmu*, Wrocław 1999.  
 United Nations, *World Investment Report*, New York — Geneva 1998.

## Abstract



### Integration of Europe in face of global acceleration

The Lisbon provisions of the European Union form a team economic policy. The annual common priorities of economic policy are to become binding for all the member states both in the sense of goals and the ways of their achievement. The uniform policy is to serve among others the strengthening of the euro, favouring the increased competitiveness of the Union economies in the face of globalization dangers. For this purpose is to be subordinated a radical union economic modernization on the ground of regulated electronic turnover, advanced telecommunication integration, dissemination of the internet.

An attempt at an analytical look at the future arrangement of relations in a considerably enlarged Union in this context must take into consideration not only the contrasting national economic differences, but also—and to a large extent—the civilization and custom spans, the dominating ideological convictions, the level of political maturity or other social conditions which can both favour as well as seriously hinder the stable coexistence in the joint international environment.

Even the relatively favourable adaptation of the economies of the new member countries to the EU rules and challenges cannot however be identified with a disappearance of income and other spans. It therefore remains quite an open question at what rate, and in effect in what time, at least an approximate equalization of the national levels can be reached. And in general is it possible to imagine more concretely such a purpose of the process of European integration.

Omitting the essential dilemma of the authenticity of the vanishing of contradictions between the interests and aspirations of the European powers—Germany, France, Great Britain, Italy—coming up to the highest institutional level of economic-political integration would require an unusually precise, satisfying all parties, solution of

the delicate dilemma of equal rights and opportunities of large and smaller countries. Also taking into consideration the theoretically permanent probability of maintaining in the economic sphere the phenomenon of regional, possibly also subregional division into specifically separating centres and peripheries.

It is necessary however to accent stronger the dangers resulting from the global development disproportions. First of all in the relation North-South, but also in the continental proportions (in the recent decades marked economic progress in Asia, slight in Latin America and decidedly weak in Africa, the most backward region.

The globalization process—as it results from the hitherto experiences—does not lead for the time being in an equalized way to benefits of the whole of national economies. And certainly still for a long time it will not guarantee all the countries approximate effects, not to mention the question of the necessity of a distinctly faster progress in the areas remaining—economically and civilizationally—below the standards considered to be sufficient.

A factor correcting the supremacy of the wealthy world may turn out to be political circumstances, an attitude towards attracting new allies—even against strictly economic preferences.